

Nazwisko ..... CZERNIK .....

Imiona ..... WALENTYNA .....

Pseudonim .....

Z domu .....

Data urodzenia ..... 20.05.1927 ..... Miejscowość, kraj ..... Czeleszowicze, Polanie, Polska .....

Data śmierci ..... 18.05.2009 ..... Miejscowość, kraj ..... Lonavli k/Bombaju, Indie .....

Lat życia .....

Adres cmentarza .....

Źródła: ..... Biuletyn Kół Polaków z Indii nr 38 .....  
..... (czerwiec 2009) .....

Zawód ..... Siostro Salezianka ..... Tytuły naukowe .....

Rodzaj wojska ..... Stopień wojskowy .....

Odznaczenia .....

.....

.....

## Śp. Siostra Walentyna Czernik

20.5.1927 – 18.5.2009

Kiedy przed laty otrzymałyśmy adres siostry Walentyny, która wstąpiwszy do zakonu sióstr Salezjanek pozostała w Indiach po likwidacji naszych osiedli, rozpoczęła się wysyłka naszego Biuletynu. Napisła nam kiedyś, że czyta go codziennie po półgodziny, żeby nie zapomnieć ojczystego języka. Korespondowała też z Ziutką Czerwińską (Bednarską) w Kanadzie, do której teraz bardzo serdeczne wspomnienie o zmarłej przysłała siostra Teresa Castellino z Lonavla koło Poony.

29  
Koto Polakow 2 Indii  
Biuletyn Nr 38, Czerwiec 2009

Walentyna, urodzona w Czeleszczewiczach, na Polesiu, do Valivade przyjechała z matką, siostrą i bratem drogą dobrze nam znaną, pozostawiając mogiłę ojca w syberyjskim lesie. Od dzieciństwa nosiła się z myślą wstąpienia do klasztoru, co było ciężkim ciosem dla jej matki.

W klasztorze ceniono Jej wytrwałość w pełnieniu przyjętych obowiązków, wielkie poczucie odpowiedzialności i umiejętność pozostawiania jednej pracy na rzecz nowej. Przez ostatnie 33 lata zajmowała się ogrodem i sadem ośrodka misyjnego. Ludność tubylczą, przychodzącą po pomoc do ośrodka, traktowała z ogromną życzliwością i szczodrobliwością.

Ostatnie pół roku było najtrudniejszym okresem Jej życia. Dotychczas żelazne zdawałoby się zdrowie załamało się, a dominowało wielkie pragnienie powrotu do kraju rodzinnego. Zmarła spokojnie, po jednym dniu spędzonym w łóżku.

Niechaj przyjazna nam ziemia indyjska będzie dla niej lekką, a dobry Bóg obdarzy Ją pokojem.

Wiesia Kleszko.



W tej przykłej sytuacji byli jednak i miłe chwile. Pozbawieni możliwości wyjazdu z Delhi polscy parlamentarzyści poświęcili nam jeden wieczór i w reprezentacyjnym hotelu Ashoka podejmował nas osobiście Marszałek Sejmu Wiesław Chrzanowski! Dzień później odwiedziliśmy też nuncjusza apostolskiego, polskiego kapłana ks. Józefa Wesołowskiego (późniejszego nuncjusza na Dominikanie!). Trochę czasu poświęciliśmy też na kontakty z ludźmi, spacer i zwiedzanie miasta.

16 grudnia 1992 r. sytuacja była już na tyle stabilna, że kursowały pociągi i udaliśmy się do Agry. Na stacji wynajęliśmy rykszę do centrum, ustaliliśmy cenę za przejazd – 4 USD. To niewiele, więc rykszarz, jak to jest w obyczaju Azjatów, wymusił na nas „wizytę” w sklepie znajomego jubilera. Mieliśmy mało pieniędzy i czasu, więc myślami byliśmy przy Taj Mahalu i Czerwonym Forcie. W tamtych czasach ceny biletów wstępu do muzeów dla tubylców i obcych były jednakowe i bardzo niskie!



Świątynia Akshardam w Delhi | Fot. Russ Bowling (CC A-S 2.0, Flickr.com)

Dwa dni później znowu wsiedliśmy do pociągu i późnym wieczorem dotarliśmy do niewielkiego miasteczka w pobliżu Bombaju – Lonavli – gdzie mieszkała polska zakonnica Walentyna Czernik.

### Z piekła do raju

W trakcie przygotowań do wyprawy sporo czasu poświęciłem na zbieranie adresów prywatnych, różnych organizacji polonijnych, muzeów, klasztorów, polskich księży i misjonarzy na całym świecie. Andrzej Policht – salezjanin, uczestnik moich wycieczek po Krakowie i organizator Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego był pionierem, a ja mu pomagałem, przygotowując przyszłych wolontariuszy do wyjazdu do Afryki. Z kolei później on mi pomagał, zbierając adresy wszystkich polskich męskich i żeńskich salezjańskich zgromadzeń zakonnych. Adres s. Walentyny Czernik był pierwszym, z którego skorzystałem.

Z dworca kolejowego w Lonavli dojechaliśmy rykszą do Auxilium Convent Salesian Sisters. Byliśmy bardzo zmęczeni, bo nawet nie zauważyliśmy, że ryksza odjechała z namiotem Bogdana!

Chwilę później w towarzystwie polskiej repatriantki z Rosji, siostry Walentyny, i pięknych hinduskich dziewcząt spożywalismy kolację. W międzyczasie przygotowano nam pokój z łazienką. Na stole stało kilka butelek smacznej, chłodnej wody, kwiaty i napis „Blessed among the women” (błogosławieni między niewiastami). Czekala nas chyba najcudowniejsza noc od wyjazdu z Polski!

Następnego dnia o godz. 8.30 po raz pierwszy od czasu wizyty u biskupa Multan, Józefa Patrasy, zjedliśmy normalne śniadanie: grysik, tosty, kawę z mlekiem, masło, ser, banany, jabłka... Chwilę później szkolną rykszą zawieziono nas do szkoły założonej przez s. Walentynę i prowadzoną przez ss. salezjanki. Nasza przewodniczka, jedna z siostr, zaprezentowała nam obrazy hafty, wycinanki i stroje wykonane przez podopieczne. Dzieci dla gości z dalekiej Polski zaśpiewały kilka piosenek, a na koniec pokazały mi ogromny kosz nazbieranych tego dnia przez nie pięknych ametystów, których było tu jak grzybów po deszczu. Nauzywanie nas siostra oznaczyła, że jest tylko jedno, wszystkie mogą być moje. Dalsze korzystanie ze strony oznacza, że zgadzasz się na ich użycie.

Zgoda



Z braku środka transportu wybrałem tylko jeden, ale największy okaz! Zdumiewające, że nikt ich nie zbierał. Zdumiony byłem również i tym, że następnego dnia po zgłoszeniu zostawienia w rykszy namiotu, poproszono Bogdana, by odebrał go w firmie przewozowej!

Dni spędzone w towarzystwie siostry były jak sen. Sama siostra, po dramatycznych przeżyciach w Rosji, twierdziła, że tak chyba musiał wyglądać raj. Wspaniały klimat, bujna, tropikalna roślinność, mili ludzie, spokój, cisza... Wróciłem tam w 1998 roku. Tym razem sam, w trakcie wyprawy przez Europę, Azję i Afrykę. I choć pojawiłem się bez zapowiedzi, siostra Walentyna znowu przyjęła mnie bardzo serdecznie. Była w znakomitej formie fizycznej i psychicznej i przyznała, że spodziewała się mojej wizyty... Znowu spędziłem kilka beztrudnych dni w towarzystwie s. Walentyny i rodziny z Padwy, sponsorów Auxilium Convent Salesian Sisters.

***Znowu codziennie odbywałem spacery nad jezioro w poszukiwaniu ametystów (niestety tym razem było ich już znacznie mniej) oraz poza Lonavłą. Najciekawsza była wycieczka do Malawli, gdzie znajdują się ogromne groty, a w nich stupy buddyjskie, w innym miejscu zaś ashram i świątynie hinduistyczne.***

Do Lonavli wróciliśmy w towarzystwie dwójki studentów z Krakowa, Miłosza i Anny, którzy w Indiach studiowali rzeźbę i malarstwo. Krótko gościła ich siostra, a później rozbili namiot nad jeziorem i zbierali ametysty.

Zbliżał się wieczór, było cicho, ciepły, przyjemny wiatr, spacerujące dookoła pawie i daniele, i ławeczka pod okazałym bananem. – Proszę usiąść – zaproponowała siostra – może to już ostatnia okazja, by opowiedzieć historię mojego życia.

– Mój dom rodzinny znajdował się w Czeleszczewiczach k. Kobrynia. Mieszkaliśmy z rodzicami i licznym rodzeństwem. Ojciec był gajowym, ale mieliśmy duże gospodarstwo i 30 krów. Trudnił się też myślistwem. Gdy wybuchła wojna i wkroczyli Sowieci, z początku było spokojnie, ale 10 lutego 1940 r. o 5.00 rano przyszło pięciu oficerów NKWD z listą. Towarzyszył im miejscowy Żyd „przewodnik”. Niemal wszędzie na terenach zajętych przez Sowieców Żydzi sporządzali listy Polaków i wydawali ich enkawudzistom. Mój brat Sergiusz namalował tę dramatyczną scenę z Żydem – Judaszem, który wydał moich rodziców.

Sowieci kazali się spakować w ciągu 30 minut. Można było wziąć tylko tyle odzieży, ile dało się włożyć na siebie. Kazano wyciągnąć sanie i jechać do odległej o 10 km stacji w miejscowości Horodec. Zmieścili się tylko rodzice, ośmioletni brat, siostra i Walentyna. Inni musieli biec w śniegu prawie po pas. Na stacji było już dużo ludzi. Wyjazd pociągiem towarowym nastąpił wieczorem. W środku wagonu był kominek, czasem palono w nim drzewem. Dookoła były ławki, na których siedzieli ludzie. Pociąg jechał nocą. Czasem dawali kaszę do jedzenia i herbatę bez cukru. Potrzeby fizjologiczne załatwiano na stacjach.

Po dwóch tygodniach pociąg stanął. Pieszko trzeba było przejść kilkanaście kilometrów. Przygotowano stare domy, gdzie zakwaterowano Polaków, Ukraińców i innych mieszkańców Polesia. Później nas zarejestrowano i przydzielono do pracy przy wycięciu lasu. Pracować musieli wszyscy, nawet dwunastoletnia siostra pracowała w stołówce. W zamian za to każdy otrzymywał zupeł i 200 gramów chleba. Trzeba było żywić się grzybami i jagodami. Po pewnym czasie całą rodzinę przewieziono do obozu Ostrowski w Archangielskiej Obłasti. Tam zmarł ojciec!

Ta strona korzysta z ciasteczek aby świadczyć usługi na najwyższym poziomie. Dalsze korzystanie ze strony oznacza, że zgadzasz się na ich użycie.

Zgoda